

Marzyć zawsze wolno

Ryszard Radke

W sytuacji narastającego poważnego kryzysu w rodzinie potrzeba interwencji mediatora z zewnątrz i zaangażowania wielu instytucji, by udzielić rodzinie kompleksowej pomocy i zabezpieczyć sytuację dzieci. Czasem jednak najlepsze chęci rozbijają się o mur bezduszności procedur, systemu i opieszałości urzędników.

Od 18 lat zajmuję się problematyką przemocy w rodzinie, a pomocą dzieciom i rodzinie od lat czterdziestu. Obecnie jestem wolontariuszem w Zachodniopomorskiej Fundacji Pomocy Rodzinie „Tęcza Serc” w Szczecinie.

Prowadzę działalność na rzecz przeciwdziałania patologiom społecznym, w tym przemocy wobec dzieci i rodziny: działalność interwencyjną, edukacyjno-informacyjną i szkoleniową oraz pełnię dyżury konsultacyjno-interwencyjne. Jestem także mediatorem. Z uwagi na prowadzoną działalność statutową jestem zobowiązany do kontaktów z sądami, a i sądy.... „narażone” są na kontakt ze mną.

Ciągle mam w pamięci artykuł w numerze 4/63/2009 „Niebieskiej Linii” Magdaleny Arczewskiej „Sędzia jako koordynator pomocy rodzinie”. Cytuję: „W świetle obowiązujących przepisów to właśnie sędzia rodzinny jest koordynatorem podejmowanych działań, z których najistotniejsze znaczenie ma niesienie pomocy rodzinie i rozwiązywanie jej problemów”.

Chciałbym przedstawić dwie sprawy – zupełnie różne w swoim rodzaju – w zakresie niesienia pomocy rodzinie i rozwiązywania jej problemów. Trzeba podkreślić – pomocy uzależnionej od sprawności sądu, gdyż tylko Sąd Rodzinny uprawniony jest do ingerencji w sprawy rodzinne i podjęcie stosownych – zobowiązujących wszystkie strony – postanowień.

Przypadek I

W maju 2010 r. złożyłem do Sądu Rodzinnego w woj. zachodniopomorskim wniosek o wgląd w sytuację dziecka.

Wnosiłem o wszczęcie postępowania opiekuńczego, w tym: – wydanie zarządzenia w przedmiocie poddania wykonywania władzy rodzicielskiej stałemu nadzorowi społecznego organu pomocniczego sądu; – przeprowadzenie kompleksowych badań psychologiczno-psychiatrycznych obojga rodziców w celu zdiagnozowania przyczyn ciągłej konfliktowej sytuacji rodzinnej i udzielenia profesjonalnej pomocy rodzinie w kryzysie.

W uzasadnieniu napisałem m.in.: ...ustalono, że dobru małoletniego dziecka zagraża niebezpieczeństwo w postaci niewłaściwego sprawowania władzy rodzicielskiej przez rodziców poprzez stan ciągłych narastających konfliktów pomiędzy nimi. Konflikty te mają zgubny wpływ na rozwój psychofizyczny dziecka, co rzutuje na jego zachowanie: zmienne nastroje z histerią i wymiotami włącznie, brak poczucia bezpieczeństwa itp. **Stan ten będzie się z czasem**

pogarszał, jeżeli nie zostaną podjęte odpowiednie kroki, by temu przeciwdziałać. Skutki społeczne będą o wiele większe, jeśli nie zostanie udzielona pomoc w możliwie jak najszybszym czasie”.

Przedstawiłem zebrany materiał w tym m.in. informację, gdzie szukali pomocy, moje działania statutowe, w tym czynności ułatwiające im wzajemną komunikację (porozumiewali się ze sobą poprzez SMS-y, pocztę e-mailową, a codziennie przebywali ze sobą w tym samym mieszkaniu).

Rodzice od początku związku do momentu kontaktu ze mną (czyli przez ponad 3 lata) zgłaszali się po pomoc do: MOPR, psychologa, psychiatry, terapeuty, Policji, mediatora, sądu, prokuratora. Wymienione instytucje prowadziły działania na rzecz tej rodziny.

W podsumowaniu przedstawiłem wynik końcowy działań statutowych, uwagi i spostrzeżenia uzasadniające wnioski. W uwagach końcowych napisałem m.in.: „**Brak współpracy interdyscyplinarnej pomiędzy specjalistami zajmującymi się rodziną – psychologiem, psychiatrą, terapeutami, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie, jest przyczyną nieskuteczności pomocy udzielanej tej rodzinie w kryzysie**”. I jeszcze jedno – rodzice poprosili mnie o wystosowanie przeze mnie do Sądu wniosku o wgląd!

Wniosek Fundacji „Tęcza Serc” (FTS) z maja 2010 r. został rozpatrzony w listopadzie 2010 r. (6 miesięcy) – sąd umorzył postępowanie z uwagi na sprawę prowadzoną na wniosek Policji (poniżej).

W sierpniu 2010 r. (po 3 miesiącach od wniosku FTS) do tego samego wydziału Sądu Rejonowego wpłynęło pismo Komisariatu Policji informujące, że została założona „Niebieska Karta” na wniosek pokrzywdzonej żony. Rozprawa sądowa odbyła się w październiku 2010 r. (2 miesiące). Postanowieniem sądu została ograniczona władza rodzicielska; rodzinie został przydzielony kurator.

Dodatkowe informacje, kluczowe dla rozpatrywanego przypadku to m.in.:

- na rozprawie żona (która jest osobą pokrzywdzoną) przyznała, że „tak naprawdę od roku nie dochodzi do przemocy, a Niebieska Karta została założona głównie z inicjatywy dzielnicowego z powodu przemocy, ale psychicznej – po tym jak mąż zgłosił dzielnicowemu, że go okradła”;
- wcześniej w innej sytuacji żona powiedziała, że nie dochodzi do przemocy od sierpnia 2009 r.;
- Komisariat Policji w następnym piśmie do sądu stwierdził: „Więcej interwencji pod tym adresem nie notowa-

no w ciągu ostatniego okresu czasu". Poza jedną wizytą w lipcu 2010 r., wizytą zaplanowaną przez dzielnicowego, nie interwencją. Po tym spotkaniu policjant wystosował ww. wniosek. Istotne jest to, że przed tą wizytą w tym samym dniu miało miejsce spotkanie dzielnicowego ze mną, na którym przedstawiłem swój wniosek o wgląd z maja 2010 r.! Zadeklarowałem chęć współpracy.

Należy stwierdzić, że analiza posiadanych dokumentów oraz prowadzone działania statutowe dają podstawę do zadania pytania, czy w tym przypadku postępowanie w trybie „Niebieskiej Karty” nie było zaprzeczeniem sensu powołania tej procedury oraz następnym dowodem na brak współpracy interdyscyplinarnej pomiędzy specjalistami zajmującymi się rodziną.

Procedura odwołania i informacja sądu, że wniosek FTS, który jest wnioskiem szerszym, mającym znaczenie dla zabezpieczenia interesu dziecka i rodziny, nie został rozpatrzony, nie dała pozytywnego wyniku. Sąd Odwoławczy odrzucił zażalenie, przyznając w uzasadnieniu, że wniosek FTS jest szerszy, ale dalej już do tego się nie ustosunkował.

Dlaczego w sądzie rozpatrywano wniosek FTS po 6 miesiącach, a późniejszy po 2 miesiącach? Dlaczego tych dwóch spraw nie połączył w jedno, gdy obie sprawy dotyczyły tego samego przedmiotu postępowania?

Odpowiadając na to pytanie – Przewodniczący Wydziału stwierdził – „W Wydziale jest kilka tysięcy akt, wobec czego nie zawsze możliwe jest szybkie ustalenie czy toczy się już sprawa dotycząca tych samych stron...”. Jeżeli nie zawsze, to nasuwa się pytanie – kiedy można to ustalić?

Od pewnego czasu Sąd miał informacje, że toczą się dwie sprawy dotyczące tych samych stron, czyli innymi słowy – dotyczące tej samej rodziny. Czy sąd z urzędu nie mógł połączyć dwóch spraw w jedną lub podjąć decyzji o innym rozwiązaniu formalnym w celu rozpoznania wszystkich wniosków w pełnym zakresie dla dobra rodziny?

W chwili obecnej konflikt między małżonkami narasta i z pewnością różne instytucje będą miały dużo pracy związanej z sytuacją rodziny, natomiast dziecko jest pozostawione same sobie... Ale o tym już pisałem powyżej.

Przypadek II

Dwoje młodych ludzi wiodło szczęśliwe życie do czasu... urodzenia się dziecka. Mężczyzna stwierdził, że nie tak sobie wszystko wyobrażał i porzucił dziewczynę oraz dziecko. Matka dziecka była bardzo zaniepokojona sytuacją życiową, nie miała poczucia bezpieczeństwa finansowego (pominę już kwestię, jak się czuła jako porzucona młoda matka). Chcąc zabezpieczyć swoją przyszłość i przede

wszystkim zadbać o dziecko, zaproponowała mediację.

W listopadzie 2010 r. zawarli przed mediatorem (czyli mną) ugodę składającą się z 10 punktów, która dotyczyła m.in. spraw finansowych, mieszkaniowych, spłat rat kredytów, sprawowania władzy rodzicielskiej. W kilku punktach ugody była mowa o finansowaniu potrzeb małoletniego dziecka. W jednym z punktów ugody zapisano jedynie, że finanse na rzecz małoletniego przejmie ojciec dziecka i „zobowiązuje się do płacenia alimentów na dziecko w wysokości ... zł”.

Po kilku dniach (czyli pod koniec listopada 2010 r.) wysłałem dokumenty do Sądu Rodzinnego, gdyż strony wniosły o zatwierdzenie ugody przez sąd.

W marcu 2011 r. matka była zaniepokojona opieszałością procedury sądowej (4 miesiące). Zaproponowałem, aby udała się do sekretariatu wydziału. Po dwóch dniach zadzwoniła z wiadomością, że Sąd zatwierdził ugodę w lutym 2011 r., ale jej o tym nie powiadomił. Następnie po kilku dniach zadzwoniła z wiadomością, że jednak coś jest nie tak i postanowienie zostanie później.

Pod koniec kwietnia 2011 r. zadzwoniła z informacją, że dostała postanowienie o zatwierdzeniu ugody, ale bez zatwierdzenia jednego punktu, właśnie tego dotyczącego alimentów – przypomnę – w tym punkcie zapisano „zobowiązuje się do płacenia alimentów na dziecko w wysokości... zł”. Nie zapisano tam *expressis verbis* imienia i nazwiska dziecka.

Sąd w postanowieniu o niezatwierdzeniu tego jednego punktu napisał: „Jest jedynie niezrozumiała w punkcie X – w części dotyczącej obowiązku płacenia przez „ojca” (tu imię i nazwisko) „alimentów na dziecko”. Domyślać się można, że chodzi tu o alimenty na małoletnią X, ale nie wskazano wprost dziecka uprawnionego do otrzymania alimentów, zatem użyte sformułowanie nie pozwala na zatwierdzenie ugody w tym zakresie”.

Rodzi się pytanie – czy Sąd nie mógł tego ewidentnego błędu pisarskiego sprostować z urzędu lub spowodować inne szybkie działanie do poprawienia błędu? Konsultowałem się z prawnikiem – wyraził zdziwienie postępowaniem Sądu.

Matka czekała 5 miesięcy na zatwierdzenie ugody.

Czy interes społeczny nie mógł spowodować innego działania sądu? Bardziej ludzkiego? A zarazem bardziej logicznego. Sąd wie, o co chodzi, ale nie zatwierdził. Koniec. Kropka.

A zabezpieczenie interesu dziecka i jego matki? Ale to już nie jest zadanie Sądu Rodzinnego w Polsce.

Ryszard Radke – mediator rodzinny, pełnomocnik ds. przeciwdziałania patologiom społecznym Zachodniopomorskiej Fundacji Pomocy Rodzinie TĘCZA SERC w Szczecinie